



MARTA WOYNAROWSKA

redaktor wydania

W świecie biegnącym, zadyszczanym, ciągle spóźnionym jest miejsce, w którym czas płynie swoim spokojnym rytmem. Miejsce, w którym człowiek opanował i osaczony przez pracę, pogoń za karierą, może znaleźć wyzwolenie z tej niewoli, może odnaleźć siebie, zagubionego w ciągłym pośpiechu. Mowa o Diecezjalnym Ośrodku Kultury i Edukacji „Źródło” w Rytwianach koło Staszowa. Więcej na ten temat w artykule ks. Romana B. Sieronia na s. VIII. ■

ZA TYDZIEŃ

- CZY MOŻNA POGODZIĆ KARIERĘ, PRACĘ I WIELODZIETNĄ RODZINĘ? TAK! – odpowiada dr Aneta Bil-Wrońska ze Stalowej Woli
- O NOWYCH PLANACH MUZEUM OKRĘGOWEGO W SANDOMIERZU opowie jego dyrektor Zofia Czubowa

Święto kaszy i żurawiny

Gryczak kulinarnym przebojem

Festiwal Kaszy i Żurawiny „Gryczaki 2007” ściągnął do Janowa Lubelskiego mieszkańców województw podkarpackiego i lubelskiego, a także gości z Ukrainy. I dla nikogo nie zabrakło atrakcji.

Najwięcej zainteresowania wśród uczestników festiwalu wzbudzały regionalne zagrody: janowska, łączkowska, momocka, ukraińska i leśnego kręgu. W zagrodach można było nie tylko oglądać wyroby ludowego rękodzieła, ale również posmakować, za jedynie symboliczną opłatą, kulinarnych wyrobów, w tym szczególnie gryczaka godziszowskiego – symbolu Lubelszczyzny robiącego teraz kulinarną „karierę” w Polsce.

– Smak gryczaka – powiedziała Danuta Powrózek z Zagrody „Leśny Krąg” – jest związany zarówno z tradycyjnym sposobem jego wypieku (w piecu chlebowym), jak i z wykorzystaniem naturalnych pro-



ANDRZEJ CAPIGA

duktów pochodzących z domowego gospodarstwa (kasza, mleko, ser, jaja, mąka i masło). Przy innych straganach można było poskosztować pirogów z kaszy gryczanej i jaglanej, napić się kwasu chlebowego czy zakupić żurawinę. Atrakcyjne nagrody skłoniły wielu uczestników festiwalu do spróbowania swoich sił w konkursach etnograficznych – ubijania kaszy czy też masła w maselniczce.

Gryczaki z zagrody momockiej szły jak świeże bułeczki

– W tym roku – powiedziała dyrektorka Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim Barbara Nazarewicz – na festiwalu spotykamy się po raz czwarty. Pierwszy nazywał się tylko świętem kaszy. Potem doszła także żurawina. Gwiazdą tegorocznych „Gryczaków” był Grzegorz Rusak, znawca polskiej, a zwłaszcza myśliwskiej kuchni, a także prezes Polskiej Izby Produktu Regionalnego i Lokalnego.

ANDRZEJ CAPIGA

NIEZWYKŁE ODKRYCIE W STASZOWIE



Niecodziennego i wzruszającego odkrycia dokonał ks. prałat Henryk Kozakiewicz, proboszcz parafii św. Bartłomieja w Staszowie. Porządkując archiwum parafialne, odnalazł niezwykle walizkę – ołtarz polowy z lat II wojny światowej. Należała ona do kapelana wojskowego o. Jana Celzego Rdzanka OFM, rodzimego brata poprzedniego proboszcza, niezapomnianego ks. kanonika Adama Rdzanka. Spośród trzech bra-

Ks. prałat Henryk Kozakiewicz pragnie przekazać odnalezione pamiątki do macierzystego klasztoru braci Rdzanków w Niepokalanowie

ci Rdzanków dwóch, Jan i Benedykt, było franciszkanami, a Adam kapłanem diecezji sandomierskiej. W walizce znalazły się doskonale zachowane czarne ornaty, paramenty do sprawowania Mszy św., krzyż, kielich i dokumenty sprzed pół wieku. **ERBES**

Krzyż z krzemienia



ARCHIWUM PARAFII ŚW. PAWŁA

Ks. prał. Edward Chat zawieszają ks. Rusieckiemu krzyż ofiarowany przez rzemieślników

SANDOMIERZ. W kościele pw. Nawrócenia św. Pawła rzemieślnicy naszej diecezji spotkali się na modlitwie z diecezjalnym duszpasterzem rzemieślników i przedsiębiorców diecezji sandomierskiej, ks. kan. Krzysztofem Rusieckim. Mszy św. przewodniczył i kazanie wygłosił ks. prał. Edward Chat, duszpasterz rzemiosła diecezji

kieleckiej. Mówił o znaczeniu i wartości pracy, pielgrzymowaniu, jako że rozpoczął się gorący okres pielgrzymkowy. Ks. Chat poświęcił pamiątkowy krzyż, ofiarowany przez diecezjalne rzemiosło ks. Rusieckiemu. Krzyż wykonał w krzemieniu pasiastym znany sandomierski rzeźbiarz i jubiler Cezary Łutowicz.

Ćwierćwiecze kapłaństwa



KS. KRZYSZTOF RUSIECKI

Ks. Ignacy Koziański podczas Mszy św. z racji obchodów 25-lecia święceń

ŚWIĄTNIKI. 25-lecie kapłaństwa świętował ks. Ignacy Koziański, proboszcz parafii w Świątnikach. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył pasterz diecezji zamojsko-lubaczowskiej, bp Waław Depo, który wygłosił kazanie. Życzenia złożyli mu parafianie oraz władze gminy Obrazów. W uroczystości uczestniczyli koledzy kursowi z diecezji sandomierskiej i radomskiej, a także delegacja z rodzinnej parafii w Szydłowcu z księdzem proboszczem Adamem Radziwińskim.

Urodziny maluchy

RUDNIK NAD SANEM. W Miejskim Ośrodku Kultury przeprowadzono wybory Małej Miss oraz Małego Mistra Lata 2007. O tytuły walczyło 16 dzieci. Uczestnicy zaprezentowali nie tylko swoje walory zewnętrzne, ale też popisywali się nieprzeciętną inteligencją, odpowiadając na podchwytliwe pytania dyrektor MOK Krystyny Wójcik oraz prezentując się w krótkim programie włas-

nym. Małą Miss Lata 2007 została Klaudia Janiec. Agnieszka Bera to I Wicemiss a Agata Zybur to II Wicemiss i Miss Publiczności. Karolina Malmon zdobyła uznanie fotoreporterów, którzy wybrali ją Miss Foto. Jakub Bełżek z kolei to tegoroczny Mister Lata 2007. I Wicemister, i Mister Publiczności został Mateusz Quito Delgado a II Wicemisterem – Karol Sztaba.

25 lat goszczą pielgrzymów

STASZÓW. Już od 25 lat gości Staszów w sierpniu pielgrzymów idących z ziemi zamojskiej na Jasną Górę. 8 sierpnia br. 1200 pielgrzymów podążających w 9 grupach powitał na staszowskim rynku biskup zamojsko-lubaczowski Waław Depo wraz z dziekanem staszowskim ks. prał. Henrykiem Kozakiewiczem i ks. kan. Edwardem Zielińskim. Pielgrzymi w mieście nad

Czarną są przyjmowani bardzo gościnnie, odpoczywają i nocują u staszowskich rodzin. – W tym roku pielgrzymi mogą zobaczyć najnowsze odkrycia w gotyckim kościele św. Bartłomieja: kilkusetletnie freski św. Bartłomieja i św. Leonarda oraz naszą perłę, odnowioną kaplicę Tęczyńskich – powiedział dla sandomierskiego GN ksiądz dziekan Henryk Kozakiewicz.



KS. ROMAN BOGUSIAW SIERON

Uniwersytet blisko domu



STALOWA WOLA. Są jeszcze wolne miejsca na kilku kierunkach studiów Wydziału Zamiejscowego Nauk o Społeczeństwie KUL Jana Pawła II. Są to: ekonomia (studia stacjonarne I

stopnia), pedagogika (zaoczne I i II stopnia), socjologia (stacjonarne i zaoczne I i II stopnia) oraz prawo (studia stacjonarne magisterskie). Rejestracja kandydatów trwa do 27 sierpnia br. WZNoS KUL to jedyny wydział uniwersytecki na terenie naszej diecezji. W najbliższych planach przewidziana jest rozbudowa kampusu uczelnianego o dalsze budynki dydaktyczne, domy akademickie i bibliotekę. Więcej informacji pod numerem tel. 015 642 25 33 lub na stronie: www.kul.pl.

„Cud” na balkonie

STALOWA WOLA. Piękne, duże, białe kwiaty pojawiły się na kaktusie, hodowanym przez Jana Markowskiego ze Stalowej Woli. Kwiat stoi na balkonie, w mieszkaniu na trzecim piętrze przy ulicy Metalowców. – Mam go od sześciu lat. Kiedy mi go podarowała córka, była to tylko jedna kolczasta kula – przyznaje pan Jan. Latem trzyma kaktusa na balkonie, na zimę zabiera go do domu. No i kaktus się odwdzięcza za opiekę. Właśnie zakwitł i to bardzo efektownie. Kwiatów jest mnóstwo!

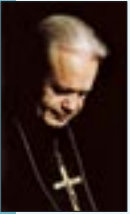


ZDZISŁAW SUROWANIEC

Pan Jan przy dorodnym kwitnącym kaktusie

To prawdopodobnie kaktus o nazwie „Cud nad Wełtawą”, po łacinie *Echinopsis lobivia*.

Ku istocie rzeczy

WNIEBOWZIĘTA
DO ŻYCIA

Matka Pana naszego Jezusa Chrystusa, Maryja, którą wspominamy w Jej tajemnicy wniebowzięcia, jest tym – jest tym, co ma być losem każdego z nas. Ale wierzymy, że nie umarła. Wit Stwosch wyrzeźbił Jej zaśniecie. Nie spieramy się o terminy w tej chwili, ale zaśniecie to jest ekstaza. To jest dokonanie dzieła umierania śmierci, aby żyć nowym życiem. I to wspaniałe święto mówi nam właśnie to. A Ją ukazuje nam jako Nauczycielkę umierania dla śmierci – jeśli by ktoś chciał dodać jeszcze: sztuki umierania dla śmierci, aby żyć dla Życia, naturalnie pisanego dużą literą. Aby żyć tym nowym sposobem istnienia, które nam z łaski przez krzyż na ten świat przyniósł Jezus Chrystus. Ten typ ukazany w Maryi naśladowali od zarania chrześcijaństwa uczniowie Jezusa Chrystusa. Pamiętamy dobrze śmierć św. Szczepana. Tak bardzo podobny był w niej do Matki Jezusowej. Mówił, kiedy go kamieniowano: „Widzę niebiosa otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Bożej” (Dz 7,56). Widzieć niebiosa otwarte, to znaczy przez miłość w ekstazie dotykać Nieosiągalnego i Niewidzialnego. Wędrownka na szczyty górskie jest symbolem tej ekstazy, do której tęskni każda ludzka istota. Norwid napisał poemat pod tytułem „Assunta” – Wniebowzięta. Podtytuł jest „Spojrzenie ku niebu”. I zaraz na początku zadał tam pytanie: „Kto dziś w niebo patrzy prostopadle?”. Czy dzisiaj ludzie, żyjąc na tej ziemi, oskałpowanej, biednej, patrzą prostopadle ku niebu? Czy są tacy?

BP WACŁAW ŚWIERZAWSKI

Zawody jeździeckie w Żabnie były okazją zobaczenia najlepszych zawodników

Końskie emocje

II Regionalne Zawody Jeździeckie w Skokach przez Przeszkody w Żabnie k. Stalowej Woli zgromadziły elitę koniarzy z Podkarpacia i Lubelszczyzny.

Na parkurze, czyli na placu z przeszkodami – przygotowanym przez właścicieli klubu jeździeckiego „Baria”, państwa Marię i Andrzeja Bieńków – pojawili się zwinne amazonki i dżokeje na wypieszczonych koniach. Pokazała najwyższy kunszt jazdy.

Elegancja zawodów była na najwyższym poziomie. Dżokej na koniu, który nie założył krawata, został wyproszony z parkuru przez lubelskiego sędziego, prof. Sławomira Pietrzaka, i nie wziął udziału w eliminacjach.

Dużym powodzeniem cieszyło się stoisko z wyposażeniem dla koni – z kosmetykami do ich pielęgnacji, siodłami, skórzanymi cugłami. Natomiast dech w piersi zapierał pokaz sprawności XVII-wiecznych wojsk polskich w wykonaniu Stowarzyszenia Kawalerzystyckiego w Sandomierzu.

Kiedy młodzi husarze wjechali na koniach w pysznych, barokowych strojach, wzbudzili wśród



ZDJEŃCA ZDZISŁAW SUROWANIEC

uczestników pikniku prawdziwy entuzjazm. Dali pokaz nie tylko musztry na koniach, ale pokazali także, jak są sprawni, kiedy w biegu nadziewali na dzidy niewielkie kółka zrobione ze sznurów.

Organizatorami imprezy były władze gminy Radomyśl nad Sanem, stadnina koni w Żabnie i klub jeździecki „Baria”. Natomiast wśród atrakcji pikniku sportowego, zorganizowanego dla uczczenia 40-lecia klubu piłkarskiego „Termopol”, był turniej sportowy.

ZDZISŁAW SUROWANIEC

Efektowne wspinanie konia przed przeszkodą

Polska XVII-wieczna jazda była atrakcją zawodów



Elektrownia Stalowa Wola wykorzystuje pełną moc swoich urządzeń

Latem jak zimą

Tego lata gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na prąd. Elektrownia Stalowa Wola pracuje pełną parą.

– To efekt korzystania z dużej ilości klimatyzatorów i zwiększonego zapotrzebowania na prąd przez przemysł – uważa prezes Janusz Teper.

– To dla nas nowe zjawisko, choć narasta od kilku lat. Zawsze latem spadało zapotrzebowanie na energię elektryczną, a zwiększało się zimą. Teraz niemal się zrównało – zauważa prezes.

Tak się dzieje, bo rosną nasze wymagania i potrzeby. Pod-

czas upałów w sklepach i instytucjach pracują wentylatory, lodówki i klimatyzatory, w domach pojawia się coraz więcej sprzętu elektrycznego. Przemysł zwiększa produkcję, a z tym wiąże się większe zapotrzebowanie na energię elektryczną.

– Do tej pory klimatyzatory mieli nieliczni. Teraz są one instalowane w wielu biurach, supermarketach, nawet w większych sklepach – zauważa prezes elektrowni Janusz Teper. – Ja też mam w gabinecie klimatyzator – pokazuje zawieszony w kącie pokoju niewiel-

kie urządzenie. Te urządzenia chłodzą powietrze w upalne dni, ale pożerają duże ilości prądu.

Elektrownia Stalowa Wola pracuje w upalne dni mocą ponad 230 megawatów. Więcej już nie może. Dlaczego? Nie może wytwarzać więcej prądu nie tylko dlatego, że urządzenia pracują już na pełną. Bariery są także ograniczenia związane z problemem chłodzenia turbin ze względu na niski poziom wody w Śanie i jej wysoką temperaturę sięgającą 25 st. C, ale także niskie limity emisji dwutlenku węgla.

RD

Kresy ży



MAREK WIATROWICZ

– To była nasza wspólna
ojczyzna – Polaków,
Ukraińców, Żydów.
To były nasze
wspólne Kresy.

tekst

MARTA WOYNAROWSKA

Zyli nie tyle obok siebie, co razem. Kilka wieków wspólnego egzystowania musiało zaowocować nie tylko więziami sąsiedzkimi, ale również rodzinnymi. Niestety, wspólne bytowanie zburzył wybuch II wojny światowej, a z nią nacjonalizm, podsycany przez obu najeźdźców. Dzisiaj od tamtych wydarzeń upłynęło ponad 60 lat. Czas koi rany, ale przynosi także dystans, pozwalający bez emocji ocenić przyczyny kresowej tragedii, tragedii narodów – polskiego i ukraińskiego.

Ale Kresy to nie tylko Ukraina, to także część obecnej Litwy, z jakże zasłużonym dla naszej kultury Wilnem.

Co dzisiaj zostało z dawnych Kresów w niegdysiejszych mieszkańcach i ich potomkach?

Gdzie Wilia i Wilejka

– Wszystko zaczęło się od wizyty w Wilnie – wspomina

Małgorzata Bonarek, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Polaków na Wschodzie, rodowita wilnianka. – Oprowadzał nas wówczas po tym mieście pełnym skarbów nieoceniony pan Władysław Korkuć. Pokazał nam miejsca, nieznajdące się na tradycyjnym szlaku wycieczkowym, i opowiedział zapomniane historie z nimi związane.

Ujęci serdecznością pana Władysława, zapragnęli się odwzajemnić. I tak począwszy od 1996 r. narodził się zwyczaj goszczenia w okresie wakacji polskich dzieci zamieszkałych na dawnych Kresach.

– W pierwszej grupie, którą gościliśmy, znalazły się dzieci z zespołu pana Władysława z Miednik Królewskich – dodaje Małgorzata Bonarek. Wówczas państwo Baranowscy, znane tarnobrzeżanom małżeństwo fotografików, postanowili każdego roku w czasie wakacji udostępnić swój dom dla dzieci ze Wschodu.

– Mamy wobec tamtych stron i zamieszkujących tam Polaków, przynajmniej tak to czujemy, pewien dług do spłacenia – mówi Małgorzata Bonarek. Urodziła się w Wilnie, jej rodzice także byli rodowitymi wilniukami. Z dzieciństwa zapamiętała kilka obrazków – jakieś figurki, rzeźby z kościołów, ale najmocniej wrył się w pamięć obraz martwej kobiety, leżącej na ulicy, która zginęła podczas nalotu, i siedzącego obok niej małego dziecka. W Wilnie po wojnie pozostał jej stryj i dwie ciotki.



Dzisiaj ma tam kilku kuzynów.

Działalność Stowarzyszenia przejawia się w różnorodnej formie. – Opiekujemy się małą szkołą, liczącą ok. 40 dzieci w miejscowości Rudowsie – mówi Małgorzata Bonarek. – Zawieźliśmy tam już 6 komputerów, 2 kserokopiarki, sporo książek i zabawki dla oddziału przedszkolnego. Wybudowaliśmy prawie kościół – śmieje się.

Podczas wizyty w Gródku Podolskim zajechaliśmy do Dunajewic. Mieszkają tam Polacy do najbliższego kościoła mieli ponad 30 km, a większość z nich to osoby w podeszłym wieku. Zorganizowaliśmy ad hoc składkę. Z tych pieniędzy zostały zakupione cegły oraz cement. Za przekazane nieco później fundusze nabyli materiał na pokrycie dachu. Or-

Stanisław Woynarowski pokazuje jedyną pamiątkę z Kresów – trawę, którą jego tato zerwał w dniu ucieczki z Wołynia
U góry z lewej: **Odnowiony zamek w Żółkwi, wzniesiony w pierwszej połowie XVII stulecia**

gany zaś kupił tarnobrzeżski przedsiębiorca Zbigniew Byczek.

Pomagają również polskiej młodzieży studiującej w Polsce. Szczególnym „oczkiem” jest od paru lat Irenka Czajkowska, studentka pedagogiki na Uniwersytecie Rzeszowskim.

– Kresy są mi bardzo bliskie, a szczególnie, z wiadomych względów, Wilno, którym nie można się

nie zachwycić. Tam każdy kamień, wszystko mówi o chlubnej naszej przeszłości. Przecież XIX wieku było naszą duchową stolicą – zwierza się pani Małgorzata.

A wszystko te geny?

– Nie urodziłem się na Kresach, ale mam do tych terenów ogromny sentyment. Nie wiem, co legło u jego podstaw. Może

otomkowie o sobie

ją w nas

moje pasje historyczne, a może opowieści snute przez dziadka i ojca, a może to coś tkwi w genach? – zastanawia się Marek Wiatrowicz ze Stalowej Woli. Jego dziadek Stefan Wiatrowicz pochodził z okolic Żółkwi, tam urodził się również jego ojciec, który opuścił rodzinne strony jako młody chłopak. – Dziadek służył w słynnym 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Kiedy wrócił z wojska i zaczął pracować w swoim gospodarstwie, zakupił konia wierzchowego z „demobilu” – dodaje, śmiejąc się – który przecież nie nadawał się do prac w polu. Ot, ułańska fantazja, ale zapewne też sentyment.

Stefan Wiatrowicz po opuszczeniu rodzinnych stron powracał tam kilkakrotnie, bojąc się za każdym razem nadniszczonymi i upadającymi zażytkami nie tylko rodzinnej Żółkwi, ale i innych kresowych miast.

Wspomnienia, opowieści pobudzały wyobraźnię kolejnych pokoleń Wiatrowiczów, dla których był to początek znajomości tamtych stron. – W czasach PRL-u brakowało książek o tematyce kresowej, zastępowały je opowieści starszych – stwierdza Marek Wiatrowicz. – Kiedyś, badając dzieje mojej rodziny, zacząłem weryfikować owe opowieści z faktami i okazało się, że prawda przepłata się w nich z le-

gendami. Ale legendy są trwalsze w pamięci od historycznej prawdy. Czasem ta pamięć jest zaskakująca. – Mój pradziadek miał przydomek Dziśiak i od jego czasów utarła się nazwa drogi Dziśiaków. Jakież było moje zdziwienie, kiedy podczas jednej z wizyt nieopodal Żółkwi okazało się, że nazwa ta nadal funkcjonuje – mówi Marek Wiatrowicz.

To wówczas narodził się pomysł napisania książki, i tak powstała praca „Dziedzice na Żółkwi”. – Można by powiedzieć, że spłacam dług wdzięczności wobec tych ziem, które dały mi wspnianych przodków – zauważa Marek Wiatrowicz. Historię i atmosferę tamtych stron Marek Wiatrowicz stara się przekazać swemu synowi.

– Jeszcze kilka lat temu syn nie interesował się zupełnie Ukrainą – mówi Wiatrowicz. – Dość radykalna zmiana nastąpiła po obejrzeniu „Ogniem i mieczem”. Syn wrócił z kina i powiedział mi: „tato wyobraź sobie, że nawet jak mówili po ukraińsku, ja wszystko rozumiałem!”. I tak zaczęła się jego fascynacja Kresami – może właśnie te geny.

I dwie przedwojenne pocztówki ze zbiorów Marka Wiatrowicza, przedstawiające zamek i farę

– Nader istotną kwestią, przynajmniej dla mnie – podkreśla Marek Wiatrowicz – jest kresowa tradycja wychowania patriotycznego, choć przecież dawniej nikt



ARCHIWUM MALGORZATY BONAREK

nie stosował tak patetycznego określenia. I wydaje mi się, że ten rys jest cechą charakterystyczną dla wielu kresowian, także ich najmłodszych potomków.

Przeszość, która boli

– Pamiętam bardzo dokładnie 22 czerwca 1941 r. To była niedziela. Podczas porannej Mszy św. tato trzymał do chrztu dziecko znajomego Polaka. Kiedy wrócił do domu, usłyszeliśmy coraz bardziej nasilający się dźwięk nadlatujących samolotów. Nagle dobiegł do naszych uszu huk jakichś detonacji. Okazało się, że zostały zbombardowane i ostrzelane wojska sowieckie zgromadzone pod Maniewiczami. Ktoś usłyszał w radiu, że Niemcy napadli na Związek Sowiecki. Pamiętam tę ogromną radość Polaków, którzy przestali się bać i wylegli na uliczki miasta – wspomina Stanisław Woynarowski z Grębowa. Mieszkali już wówczas w Maniewiczach. Jeszcze w październiku 1939 r. zostali wyrzuceni ze swego majątku.

– Tato z dobrze sytuowanego właściciela majątku został niemal żebrakiem. Nigdy nie zapomnę straszliwego głodu w 1942 i 1943 r. – mówi Wiatrowicz. – Tato pracował jako pomocnik drwała przy wyrę-

bie lasu. Zarabiał symboliczne grosze. Mama gotowała grzyby uzbierane w lesie albo pokrzywy. Od tamtej pory nie jestem w stanie przełknąć dań z grzybami. To była bardzo silna trauma. Głód ten zabił w 1941 r. mojego młodszego brata Jerzyka, zabił też mamę, która zapadła

wówczas na gruźlicę i zmarła w styczniu 1948 r., mając zaledwie 29 lat.

Kiedy zaczęły się napady na Polaków, Zbigniew Woynarowski postanowił uciec z Wołynia z całą rodziną. O grożącym niebezpieczeństwie ostrzegł go Ukrainiec. Znajomi pracujący na kolei po wielu perturbacjach umieszcili ich w transporcie ze zbożem.

– Niemcy chodzili i sprawdzali każdy wagon. Pamiętam twarz jednego, to niemożliwe, by mnie nie widział – opowiada Stanisław Woynarowski. – Nie wiem, czy to był cud, czy Niemiec okazał się po prostu człowiekiem. Znaleźliśmy się w Przeworsku.

Ale rodzinne strony dla pana Stanisława to także opowiadania taty o radościach i niezwykłościach tamtych terenów – jak choćby o oswojonych żurawiach, siejących popłoch wśród sprzedawców mięsa – które dzisiaj pan Stanisław przekazuje swoim wnukom i prawnukowi.



ARCHIWUM MARKA WIATROWICZA

U staszowskiego Wita Stwosza

Dłuto podtrzymawał św. Juda Tadeusz...

Rozmowa ze staszowskim rzeźbiarzem **Tadeuszem Gębura**, autorem m.in. Drogi Krzyżowej w staszowskim dolnym kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Ks. ROMAN BOGUSŁAW SIEROŃ: Kim czuje się Pan bardziej: ekonomistą, leśnikiem czy rzeźbiarzem?

TADEUSZ GĘBURA: – Z wykształcenia jestem ekonomistą. I choć przez 40 lat pracowałem w Lasach Państwowych, rzadko „przywdziewałem nasz zielony mundur”, będąc głównym księgowym. Praca zawodowa nie pozwalała w pełni zajmować się moją pasją życiową, więc gdy w 1988 r. przeszedłem na emeryturę, mogłem całkowicie poświęcić się rzeźbiarstwu.

Kiedy pierwszy raz wziął Pan dłuto do ręki?

– Myślę, że zamiłowanie do rzeźbienia wyssałem z mlekiem matki. Jako dziecko robiłem, dziś można by powiedzieć, „rzeźby użytkowe”: laski, ciupagi, pierwsze płaskorzeźby ludzi. Późniejsza wojna i praca zawodowa nie pozwalały rozwijać moich artystycznych zainteresowań. Jednak zawsze moim drugim domem była pracownia pełna lipowego drewna, dłut i dłutek. Co ciekawe, przez całe lata sam wykonywałem narzędzia do rzeźbienia, potem można było je już kupić. Zawsze też interesowałem się człowiekiem, stąd w moich rzeźbach np. postaci królów Polski czy wielkich Polaków.

Na ziemi staszowskiej jest Pan znany z wykonywania rzeźb o charakterze religijnym. Skąd takie ukierunkowanie Pana pasji?

– Moją pierwszą rzeźbą religijną był portret Jana Pawła II, który podarowałem niezapomnianemu staszowskiemu proboszczowi, śp. ks. kanonikowi Adamowi Rdzankowi. Tematyka sakralna wynikała także z moich przeżyć wojennych. Dzięki Bożej pomocy i szczególnemu wstawiennictwu mojego patrona, św. Judy Tadeusza, wiele razy wychodziłem cało z beznadziejnych sytuacji, np. okupacyjnej gruźlicy czy groźby zastrzelenia przez gestapowca. Zawsze przed wzięciem dłuta do ręki odmawiałem nowennę do mojego patrona. A każdorazowo rzeźbienie twarzy czy postaci Pana Jezusa było moją szczególną modlitwą.

Pana największe dzieło to Droga Krzyżowa z nowego dolnego kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Jaka jest jej historia?



KS. ROMAN B. SIEROŃ

TADEUSZ GĘBURA

urodził się w 1924 r. w Krynkach, na pograniczu obecnej diecezji sandomierskiej i radomskiej. W wykształcenia ekonomista, całe swe życie zawodowe związał z Lasami Państwowymi (1947–1988). Był głównym księgowym Nadleśnictwa Staszów. Społecznik i regionalista, związany z ruchem spółdzielczym. Z zamiłowania rzeźbiarz, specjalizujący się w sztuce sakralnej. Jego płaskorzeźby można zobaczyć m.in. w Muzeum Ziemi Staszowskiej, kościołach, szkołach w Połańcu i Staszowie.

– Obecny staszowski proboszcz, ksiądz prałat Henryk Kozakiewicz, oglądał moje prace w Muzeum Ziemi Staszowskiej i Staszowskim Ośrodku Kultury. Poprosił więc o wykonanie Drogi Krzyżowej do naszego dolnego kościoła. Praca ta trwała aż 18 miesięcy, wymagała bardzo wiele cierpliwości i wysiłku fizycznego. Płaskorzeźby poszczególnych stacji mają wymiary 60 na 70 cm. Bardzo się cieszę, że Droga Krzyżowa mojego autorstwa stanowi część świątyni – wotum za uratowanie życia naszego Rodaka – Wielkiego Świętego.

Pana osoba związana jest także ze staszowskim kościołem pw. Ducha Świętego poprzez ciekawy wynalazek...

– Tak, faktycznie wszystko zaczęło się od starego, zużytego łańcucha rowerowego (*śmiech*)... Budowniczo wie świątyni powstałej z białego kamienia mieli problem z jego ociosywaniem, co bardzo opóźniało roboty. Wymyśliłem więc specjalny kształt kamieni tworzących tzw. mur cyklopowy, co usprawniło żmudną pracę. No cóż, oko rzeźbiarza...

Do koronacji w Ożarowie pozostały dwa tygodnie

Przybądźmy do Ożarowskiej Pani

Szczególnym dniem dla całej naszej diecezji będzie niedziela 2 września br. W Ożarowie odbędzie się wtedy uroczysta koronacja obrazu Matki Bożej Różańcowej Królowej Rodzin.

Będzie to pierwsza koronacja obrazu Matki Bożej od chwili powstania diecezji sandomierskiej w nowym kształcie. Złote korony na cudowny gotycki wizerunek Pani Ożarowskiej nałoży biskup sandomierski Andrzej Dziega. Przypomnijmy, iż korony te poświęcił Sługa Boży Jan Paweł II podczas swej pielgrzymki do Sandomierza w 1999 r. Na nadchodzącą uroczystość zapowiedziało swój przyjazd m.in. kilkunastu biskupów, władze różnych szczebli, redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego”, ks. Marek Gancarczyk. Mszę św. koronacyjną, która rozpocznie się o 12.40 na rozległym placu przed sanktuarium, będą transmitowały Radio Maryja i Telewizja Trwam.

Oto program uroczystości w Ożarowie 2 września br.:

- 6.30 Godzinki maryjne (kościół św. Stanisława BM)
- 7.00 Msza św.
- 11.30 Przygotowanie do Mszy św. koronacyjnej (modlitwa różańcowa, program słowno-muzyczny, przygotowanie liturgii)
- 12.40 Uroczysta Suma koronacyjna (błonia przy sanktuarium)
- 19.00 Nieszpory maryjne, Msza św., Apel Jasnogórski (kościół św. Stanisława BM)

Z tej racji przygotowujemy dla naszych Czytelników numer specjalny sandomierskiego „Gościa Niedzielnego”, który ukaże się na uroczystości koronacyjne 2 września. Na 16 stronach (a nie 8 jak zwykle) znajdują się m.in. kolorowy wizerunek Matki Bożej Różańcowej, Królowej Rodzin z Ożarowa, vademecum pielgrzymy, wywiady, ciekawe materiały o ziemi ożarowskiej.

KS. ROMAN BOGUSŁAW SIEROŃ



KS. ROMAN B. SIEROŃ

Chór ze Stalowej Woli koncertował nad Adriatykiem

W gościnie u włoskiej Fontanny



ZDZISŁAW SUROWANIEC

Chór Kameralny Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli, kierowany przez Jerzego Augustyńskiego, wrócił z występów we Włoszech. Artyści śpiewali w Cupello i Vasto nad Adriatykiem.

Zaproszenie do Włoch przyszło od chóru La Fontana. Pośrednikami w poznaniu się zespołów byli włoscy biznesmeni, którzy zobaczyli Chór Kameralny w Polsce.

Polacy dali trzy koncerty w kościołach i na wolnym powietrzu. Repertuar był bardzo różnorodny. Od dawnej włoskiej muzyki renesansowej, po utwory naszego Mikołaja Gomółki i współczesne, także rozrywkowe. Czy zespół się spodobał? Oklaski, bisy i owacje publiczności były najlepszą recenzją.

– Jestem oczarowany Włochami – zwierza się Jerzy Augustyński. – To kolebka polifonii, wielogłosowego śpiewu, to miejsce twórczości największych artystów, to kraj cudownej architektury i kultury.

Jerzy Augustyński zachwycił się żywiołowym temperamen-

tem Włochów. – Ich ekspresja jest zbliżona do polskiej – przyznaje. Jak zauważył, Włosi z południowej części kraju nie przejmują się zbyt punktualnością. Koncert zaplanowany na godzinę 21, rozpoczął się co najmniej pół godziny później.

– Oczarowała nas włoska gościnność i wielkie serce, z jakim nas przyjmowali – zwierza się Jerzy Augustyński. Z rozrzwinięciem wspomina włoską kuchnię i celebrowanie jedzenia. – Tam obiad je się wolno, godzinę – zauważył.

Przeżyciem dla zespołu był pobyt w Rzymie i na Watykanie, gdzie w podziemiach Bazyliki św. Piotra przeszli przed grobem Jana Pawła II. – Ten wyjazd był dla zespołu okazją do poznania nowych ludzi i nauką tego, że świat, jak mozaika, składa się z wielobarwnych kamyków – stwierdził dyrygent Chóru Kameralnego.

Obecny wyjazd zagranicą był dwudziestym w historii chóru.

Występ Chóru Kameralnego w jednym z włoskich kościołów

RD



KOMENTARZ TYGODNIA
PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Strzał w stopę

Mieszkamy w tej części Polski (myślę o Podkarpaciu), której mieszkańcy mają – pisałem o tym na łamach GN kilkakrotnie – silne związki ze Stanami Zjednoczonymi. Wynikają one, przypomnę, z historii regionu, z jego zapóźnienia gospodarczego, sięgającego jeszcze czasu zaborów. Stąd przez wieki szła za ocean wielka emigracja, pozostawiająca za sobą przysłowiową galicyjską biedę. Nie jest tajemnicą, że w regionie są miejscowości, w których niemal z każdego gospodarstwa ktoś już dawno wyjechał lub przygotowuje się do wyjazdu do USA. Dzisiaj, w zdecydowanej większości, robi to z powodów bardziej rodzinnych niż ekonomicznych. Bo słabo opłacana praca za oceanem, już od chwili otwarcia rynków pracy w UE, przestała być główną przyczyną wycieczek moich współobywateli do konsulatu USA po sławne, jak się kiedyś mówiło, wizy wolności.

Telefoniczna rozmowa z Czytelniczką spod Nowej Dęby, która opowiedziała mi o niedawnej wizycie w konsulacie amerykańskim, uświadomiła mi, jak cienka linia dzieli akceptację od odrzucenia. Kobieta była oburzona tak formą, jak i treścią przesłuchania w sprawie wizy do USA, o którą bezskutecznie starała się w związku z zaproszeniem na rodzinne święto. Powiedziała mi, że często narzekamy na naszych urzędników, na ich opieszałość czy brak profesjonalizmu, ale to, co spotkało ją w oficjalnym przedstawicielstwie zaprzyjaźnionego mocarstwa, było całkowitą kpiną z wartości, tak powszechnie głoszonych przez amerykańskich polityków.

Mam w Stanach Zjednoczonych pół rodziny, część z nich od dawna ma obywatelstwo, część zieloną kartę (prawo pobytu) – powiedziała mi Czytelniczka. – Chciałam w sierpniu pojechać na chrzciny siostrzenicy i zaraz wracać, bo czeka na mnie szkoła. Pan w konsulacie z uporem przekonywał mnie jednak, że mam zamiar zostać i pracować w Stanach Zjednoczonych. Czy to nie jest upokarzające, że ja muszę udowodnić, iż moim zamiarem nie było poszukiwanie pracy na czarno, ale spotkanie z rodziną, której nie widziałam od połowy lat 90.? Zresztą, kto dzisiaj jedzie pracować do USA, mogą zarobić więcej i szybciej na terenie Europy?

Nie mam najmniejszej wątpliwości – rozmowa w konsulacie była upokarzająca. Amerykanie odmawiając nam ostatnio prawa bezwizowego wjazdu na swój teren, popełniają niezrozumiałe dla nas głupstwo. Bo to oni sami, całkowicie arbitralnie, uznają, komu można wbić pieczętkę do paszportu, a potem używają argumentu o odmowach do zablokowania zmiany własnego prawa imigracyjnego. W dodatku z góry zakładają, że Polacy są idiotami, gotowymi – jak jeszcze kilkanaście lat temu – dostać się do USA za wszelką cenę, aby tam ciężko pracować za słabnące z roku na rok dolary.

Wskutek tej polityki grono „fanów” USA topnieje niczym lody w południowym słońcu, a linia przyjaźni polsko-amerykańskiej staje nadzwyczaj cienka...

DZIEŁA DIECEZJALNE

Diecezjalny Ośrodek Kultury i Edukacji „Źródło” w Rytwianach k. Staszowa

Cisza, która uzdrawia

Czy razem z poranną kawą musisz koniecznie przejrzeć wiadomości Onetu? A może bez swojej komórki w pobliżu czujesz nadchodzącą panikę?

W dodatku po dwóch dniach urlopu dziwnie ciągnie cię do opętańczego „wyszcigu szczurów” w twojej pracy. Cóż, diagnoza wydaje się prosta: mogą to być objawy groźnej współczesnej choroby – pracoholizmu, niszczącego zarówno ciało, jak i duszę. Już niedługo w Rytwianach k. Staszowa, w Pustelni Złotego Lasu, będziesz mógł podjąć odpowiednią terapię.

Sam na sam z Bogiem

W Rytwianach wszysko zaczęło się od pojawienia się w tutejszych pięknych lasach surowego zakonu kamedułów. Ich założyciel, św. Romuald, skorzystał z bogatej tradycji wschodnich pustelników i doświadczeń św. Benedykta. Romuald ze swoimi uczniami założył słynny klasztor Campo di Maldoli we włoskiej Toskanii (stąd nazwa Camaldoli – kameduli). Reguła kamedułów przewidywała modlitwę, pracę, studia biblijne, umartwienia i samotność – lekarstwa na ludzką pychę i egocentryzm. Ta reguła streszcza się w słowach: „Żyć sam na sam z Bogiem i żyć dla Boga samego”. Pierwsi kameduli przybyli do Polski już w XI wieku, a dziś można ich spotkać

pod Krakowem i niedaleko Konina.

400 lat tradycji

– Historia tego miejsca rozpoczęła się 390 lat temu, gdy sławny ród Tęczyńskich osadził w Rytwianach kamedułów. Tutejsze plenery przedstawiał w dwóch odcinkach znany serial płaszcz i szpady „Czarne chmury”. W latach 1629–1632 rytwiańskim przeorem był znany włoski malarz, o. Wenanty z Subiaco, który zostawił tu swe mallowidła – opowiada dyrektor „Źródła”, ks. Wiesław Kowalewski. Ostatni kameduli byli tu aż do roku 1825 (z epizodem w latach 30. XX w.). Ostatnie 40 lat w historii klasztoru to czas heroicznej opieki nad obiektami proboszcza i kustosza, księdza kanonika Adama Łęckiego. Na karty najnowszej historii wpisuje się utworzenie w tym miejscu w czerwcu 2001 r. Diecezjalnego Ośrodka Kultury i Edukacji „Źródło”.

Pustelnia już czeka

Projekt rewitalizacji klasztoru pokamedulskiego zakłada odbudowę konwentu z przeznaczeniem dla osób zarówno świeckich, jak i duchownych. Już niedługo w budynkach klasztorowych będzie 40 pokoi z łazienkami, kaplicą, salami konferencyjnymi i pełnym zapleczem gastronomicznym. Dzięki staraniom ks. Wiesława uzyskano



KS. ROMAN B. SIEROŃ

na ten cel środki unijne. Szczególnie dzielnie księdza dyrektora wspierają członkowie Stowarzyszenia Miłośników Pustelni Złotego Lasu w Rytwianach. Pustelnia podzielona zostanie na strefy, w zależności od rodzaju wyciszenia. Strefa całkowitej ciszy – eremitorium – będzie składać się z 16 domków pustelniczych i oddzielona zostanie od pozostałych zabudowań klasztorowych. Obecnie w odbudowanym pierwszym domku, pustelni św. Benedykta, ośrodek proponuje indywidualne rekolekcje. W ciszy, z dala od szumu cywilizacyjnego, można zakosztować życia pustelniczego, jednocześnie regenerując siły fizyczne i duchowe. Co ciekawe, już teraz wielu kapłanów odprawia tu indywidualne rekolekcje i dni skupienia. Świeże powietrze i urokliwe lasy otaczające pustelnię sprzyjają spacerom, grzybobraniu oraz wycieczkom rowerowym do licznych pobliskich atrakcji turystycznych.

Ks. ROMAN BOGUSŁAW SIEROŃ



KS. KAN. WIESŁAW KOWALEWSKI

ur. się 30 lipca 1964 r. w Krasniku, parafia Boby. 10 grudnia 1988 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. B. Pylaka. Licencjusz katechetyki. Dyrektor DOKiE „Źródło” w Rytwianach. Kapelan policji powiatu staszowskiego.

W zrekonstruowanych skrzydłach klasztoru znajdzie się miejsce dla 40 pielgrzymów

MOIM ZDANIEM

Do zespołu pokamedulskiego Pustelni Złotego Lasu wiodą trzy bramy, które symbolizują podstawowe zasady życia pustelniczego: modlitwę, milczenie i samotność. Chciałbym, by na tych filarach oparte było funkcjonowanie naszego ośrodka. Aby ludzie, którzy tu przybywają, przeżywali swój czas przede wszystkim na odnowie duchowo-religijnej. Nasze „sanktuarium ciszy” poprzez piękno przyrody, liturgię i tradycję tego niezwykłego miejsca może dać niepowtarzalną okazję spotkania Boga, który objawia się człowiekowi. Bardzo się cieszę, że Erem Złotego Lasu został w ostatnim czasie ubogacony osobą s. Elżbiety, która, odczytując swoje powołanie, zdecydowała się na odosobnione życie w pustelni, będącej częścią naszej zabytkowej świątyni.

Zapraszamy do Pustelni Złotego Lasu

- 3 maja – rozpoczęcie sezonu pielgrzymkowo-turystycznego „Klasztorna Majówka”
 - Lipiec – „Rytwiańska Noc Światła”, upamiętniająca nawiedzenie figury Matki Bożej Fatimskiej
 - 15 sierpnia – doroczny uroczysty odpust ku czci Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej
 - 23 września – „Leśna Apteka” – europejski przegląd produktów leczniczych i regionalnych
- Więcej informacji o DOKiE „Źródło”:
www.pustelnia.rytwiany.opoka.info